Role w filmie dla laureatów!

Szczegóły na stronie 3-ej

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, wtorek 16 lipca 1935 r Nr. 195

Demonstracje paryskie przeszły spokojnie

Rząd Lavala opanował sytuację i nie dopuścił do zaburzeń

PARYŻ (tel. wł.). — Wczoraj sze święto narodowe Francji, wbrew pesymistycznym przewidywaniom przeszło naogół spokojnie. Nad Francją, a szczególnie nad Paryżem zawisły ciężkie chmury, ale spowodowały one mały deszcz. Inaczej mówiąc, doszło tylko do drobnych zakłóceń spokoju, zresztą bez znaczenia szerszego, lecz spodziewana rozgrywka między ugrupowaniami lewicy i prawicy utonęła w potopie krzykliwych haseł i demonstracyj ulicznych.

Jak zapowiadaliśmy, władze bezpieczeństwa uczyniły wszystko, aby przeszkodzić starciu wrogich ugrupowań. Cała policja stanęła na nogi i plan ochrony porządku został skrupulatnie przeprowadzony.

Rząd Lavala spełnił swą powinność, gdyż nie dopuścił do wybuchu wojny domowej, która zdawała się być nieuniknioną. Dzięki temu stanowisko rządu zostało znakomicie umocnione.

Zjednoczona lewica, od komunistów począwszy, a na radykałach skończywszy, pod wodzą Daladiera demonstrowała pod hasłem obrony demokracji i walki z faszyzmem. Należy stwierdzić, że manifestacje Frontu Ludowego były o wiele liczniejsze od pochodów „Krzyża Ognistego", któremu przewodzi pułk. de la Rocque.

Wczoraj, jako w dzień święta narodowego, odbyła się wielka rewja wojskowa w obecności prezydenta Francji Lebruna i członków rządu z premjerem Lavalem na czele.

W defiladzie wzięły udział wszystkie oddziały garnizonu paryskiego, a warkotem motorów swoją gotowość bojową oznajmiło siedem eskadr, składających się z 607 samolotów.

Wszystkich naszych Abonentów i Odbiorców uprzejmie prosimy o wpłacanie wszelkich należności wyłącznie na konto nasze w P.K.O.

№ 10.565 „Prasowa Spółka Wydawnicza"

OSTATNIE WIADOMOŚCI
ADMINISTRACJA

Kanclerz Austrji uległ katastrofie

Małżonka jego została zabita — dr. Schuschnigg stracił przytomność

WIEDEŃ. (ATE) — Kanclerz dr. Schuschnigg i jego rodzina ulegli wczoraj wypadkowi samochodowemu. Małżonka kanclerza została zabita. Sekretarz Frontu Ojczyźnianego, płk. Adam wygłosił wieczorem przez radjo przemówienie, w którem podał szczegóły wypadku.

Kanclerz dr. Schuschnigg wyjechał wczoraj o godz. 9,30 rano wraz z żoną i synem do miejscowości St. Gilgen nad jeziorem Wolfgang-See, gdzie rodzina kanclerza miała spędzić lato. W otoczeniu kanclerza znajdowali się dwaj adjutanci i urzędnik policji kryminalnej, którzy jechali drugim samochodem w pewnej odległości za samochodem dr. Schuschnigga.

Katastrofa wydarzyła się o godz. 12 m. 25. Auto kanclerza jechało z szybkością 80 km. na godzinę. W pewnym momencie szofer skręcił nagle z niewiadomej przyczyny na lewo i wpadł w pełnym pędzie na drzewo.

Kanclerz został wyrzucony z samochodu i stracił przytomność, lecz nie odniósł niemal żadnych obrażeń. Małżonka kanclerza, która została również wyrzucona z siedzenia, uderzyła się głową o górną część wozu, i złamała kręgosłup. Pani Schuschnigg zmarła w kilka sekund po wypadku. Syn kanclerza odniósł tylko lekkie obrażenia na twarzy. Szofer samochodu jest śmiertelnie ranny. Dotychczas nie odzyskał on przytomności.

Wskutek siły uderzenia nastąpił wybuch zbiornika benzyny. Adjutanci, znajdujący się w następnym wozie, zdołali zgasić ogień. Dotychczas nie ustalono przyczyny wypadku. Być może, że szofer poczuł się nagle słabo i stracił panowanie nad kierownicą. Możliwy jest również defekt w motorze.

Kanclerz Schuschnigg i jego syn zostali przewiezieni do szpitala w Linzu. Zwłoki małżonki kanclerza przewieziono początkowo do Ebelsberg, a następnie w godzinach popołudniowych do Linzu, gdzie je wystawiono na widok publiczny w kościele Karmelitów.

Kanclerz Schuschnigg odzyskał prędko przytomność i udał się natychmiast do Ebelsberg, gdzie spędził kwadrans przy zwłokach żony a następnie odjechał do Linzu.

W godzinach popołudniowych prezydent republiki Miklas przybył do Linzu celem złożenia hołdu zwłokom małżonki kanclerza Schuschnigga.

Na wiadomość o tragicznym wypadku zebrała się rada ministrów.

Szef bezpieczeństwa Austrji Górnej, hr. Revertera poświęcił zmarłej małżonce kanclerza gorące wspomnienie, w którem podkreślił, że katastrofa nie jest spowodowana zamachem.

Szofer samochodu kanclerza, który odniósł ciężkie rany, nie mógł dotychczas złożyć zeznań. Stan jego jest uważany za bardzo poważny. Szofer liczy pięćdziesiąt parę lat. Wypowiadane jest przypuszczenie, że z powodu wielkiego upału był on przemęczony i stracił panowanie nad kierownicą.

Wiadomości z całego świata

DEFILADA PRZED KRÓLEM ANGLJI

LONDYN. (ATE) — Wczoraj odbyła się wielka rewja na placu ćwiczeń w Aldershot. Defiladę przyjął osobiście król Jerzy.

Pogoda była bardzo ładna. Pomimo wielkich upałów (29 stopni w cieniu) zgromadziło się przeszło 50,000 publiczności, która witała entuzjastycznie króla, królową i członków domu królewskiego.

Przy dźwiękach orkiestr wojskowych przed królem przedefilowało 8 tys. żołnierzy wszystkich rodzajów broni.

Po zakończeniu defilady przed trybuną królewską zgromadziły się poczty sztandarowe wszystkich oddziałów, które złożyły hołd królowi.

5.000 TOPIELCÓW

Z Szanghaju donoszą: Wylew rzeki Żółtej spowodował tysiące ofiar w ludziach. Według doniesień z Hankau w mieście Fan-Czang w prowincji Hu-Pei zginęło 5.000 ludzi, w tej liczbie kompania żołnierzy. W prowincji Szantung przeszło 100 miejscowości znajduje się pod wodą. Również w prowincji Szan - Si setki wsi jest zalanych.

POROZUMIENIE AMERYKAŃSKO-SOWIECKIE

NOWY JORK. (ATE) — Ogłoszono wczoraj noty, wymienione pomiędzy rządami Stanów Zjednoczonych A. P. i ZSSR w sprawie nowego porozumienia handlowego.

W myśl nowego układu Sowiety obowiązane są zakupić w ciągu b. r. na rynku amerykańskim towarów na sumę 30 miljonów dolarów, zaś Stany Zjednoczone udzielają Sowietom klauzuli najwyższego uprzywilejowania.

Sprawa dawnych długów rosyjskich nie jest wcale poruszona. W myśl bilu Johnsona Sowiety będą mogły kupować towary w Stanach Zjednoczonych jedynie za gotówkę.

Kongres kolejarzy

W dniu wczorajszym o godzinie 10-ej, w sali Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego, rozpoczęły się obrady trzeciego dorocznego Zjazdu delegatów Zjednoczenia Kolejowców Polskich.

W Zjeździe tegorocznym uczestniczy około siedmiuset delegatów wszystkich dyrekcyj kolejowych. Obszerna sala W. T. W. ledwie pomieściła tak wielką liczbę.

Po powołaniu na przewodniczącego członka Zarządu Głównego p. Leszczyńskiego, Zjazd otwarto składaniem życzeń przez przedstawicieli bratnich organizacyj. Mówcy w krótkich, lecz treściwych słowach podkreślali doniosłość organizacyj kolejowych, tak ze względów państwowych, jak i ogólno-pracowniczych.

Depesze z życzeniami pomyślnych wyników obrad nadesłali między innymi: Prezydent m. st. Warszawy p. Starzyński, inż. Alfons Kühn, Centralny Związek Górników oraz dyrektorzy kolei.

Po zakończeniu części uroczystej dokonaniem szeregu zdjęć, ukonstytuowano skład osobowy sześciu komisyj, którym polecono opracować wnioski na plenarne posiedzenie, które odbędzie się w dniu dzisiejszym.

W godzinach popołudniowych wszyscy uczestnicy Zjazdu odbyli wspólną wycieczkę statkiem po Wiśle.

Bandyci uzbrojeni w rewolwery i granaty

dokonali napadu rabunkowego na spółdzielnię

Podczas pościgu śmiertelne rany odniósł przodownik, zaś bandyta został zabity

Do lokalu Spółdzielni Mleczarskiej w Sterdyniu (pow. sokołowski) wtargnęło około godz. 19-ej, pięciu rabusiów, którzy rozbili kasę ogniotrwałą, skąd zabrali 5.000 zł. gotówka i uciekli.

Zawiadomiony o napadzie posterunek policji w Sterdyniu zaalarmował okoliczne posterunki i rozpoczął akcję tropienia rabusiów.

Z Korczewa podążył z pomocą tamtejszy posterunek z komendantem, przodow. Stanisławem Sińczukiem na czele.

Na terenie wsi Rudniki, przod. Sińczuk zetknął się z bandytami, którzy ostrzeliwali ścigających ich policjantów. Wywiązała się obustronna walka, w czasie której przodow. Sińczuk został ciężko ranny w prawą rękę i wątrobę.

Po przewiezieniu do szpitala miejskiego w Siedlcach, przodow. Sińczuk zmarł z odniesionych ran.

W czasie strzelaniny jeden z bandytów, Caruk, został zabity, drugi — Fedorczuk — ranny.

Bandyci, których urlopowano z więzienia, uzbrojeni byli w rewolwery i granaty.

Zmarły tragicznie przod. Sińczuk pozostawił żonę i 4 dzieci. W szeregach polskiej służby bezpieczeństwa pozostawał od tamtej chwili jej powstania. Przez 15 lat był komendantem posterunku w Korczewie, zyskując uznanie władz i sympatję ludności miejscowej.

Na miejsce przybyły władze śledcze z Siedlec, z komendantem powiatowym, komis. Jarzębskim i kierownikiem urzędu śledczego, podkomis. Kozłowskim na czele.

Pościg za zbiegłymi bandytami trwa.

Kowalski i jego mandolinistki

już tylko wspominać mogą o utraconym raju

Wobec tylu sprzecznych wiadomości o dalszych dziejach osławionego „arcybiskupa“ Kowalskiego i jego dworu, zasięgnęliśmy na miejscu szczegółowych informacyj.

Po zwycięstwie przymierza marjawickich biskupów: Filipa Feldmana, doktora św. teologji hrabiego Rostworowskiego Franciszka, Bartłomieja Przysieckiego, doktora św. teologji, Jakóba Próchniewskiego, oraz b. ks. katolickiego Kazimierza Kaczyńskiego, został usunięty z Płocka z „larami“ i „penatami“ b. zwierzchnik marjawitów i magister św. teologji (akademja rz.-katolicka w Petersburgu) ksiądz Michał Jan Kowalski.

Ale, że nowy rządca Feldman ma miękkie serce, przeto nie chce, choć mógłby, jak się dowiedzieliśmy u miarodajnych czynników, krzywdzić b. swego przełożonego i oddał mu najpiękniejszy ośrodek marjawicki, tak zwany Felicjanów, koło Płocka.

FELICJANÓW

Felicjanów, to pozostałość rozparcelowanego majątku ziemskiego, pomiędzy rugowanych z innych miejscowości (1904 r.) marjawitów. Nazwę nosi od imienia świętej marjawickiej Felicji Kozłowskiej.

Jest to przepięknie nad rzeką, stawami i wodospadami urządzone osiedle wypoczynkowe z wielkiemi ogrodami, parkiem i kilku domami piętrowemi.

Kowalski ma gdzie pomieścić liczne zakonnice, których tu było około setki, lecz liczba ta kruszy się stale, wobec nerwów Kowalskiego i...

WIELBICIELKI

Kowalski ma tu wszystkie swoje wielbicielki (według starego testamentu) z główną swoja wielbicielką, tolerancyjną, aż do obrzydliwości, inteligentną i piękną żoną Wiłucką. Niczem nie można wytłumaczyć tego stanowiska mormońskiego (w Ameryce sekta, która propagowała wielożeństwo) u Wiłuckiej, jak tylko stanem chorobliwej psychozy, jaką wywierał na nią Kowalski. Toć przecież ona nietylko tolerowała, ale patronowała temu francymerowi Kowalskiego, który podobno był znawcą literatury starożytnej, przekładał dzieła z greckiego, włoskiego i łaciny, był wcale zdolnym architektem — bez patentu!

Zakonnice te są pod przemożnym wpływem Kowalskiego, który nadal snuje sen o panowaniu. Są one nprzekonane, co powtarzały kilka razy w rozmowie, że jeżeli Kowalski zechce, to kościół marjawicki i zabudowania w Płocku rozlecą się w proch. Ot, jeśli dmuchnie to wszystko rozleci się i spadnie do Wisły. Ba, i Wisłę jest mocen pod górę poprowadzić!...

Ale narazie, mimo nadsyłanych protestów do Ministerstw, dmucha sam na siebie, bo nic wskórać nie potrafi.

DOSĆ WYBRYKÓW!

Władze, które miały dość wybryków nieposkromionego magistra teologji, wolały stanąć za zwycięskimi księżmi (wszyscy z wyjątkiem jednego ks. Siedleckiego z Łowicza), aby mieć spokój z tym kościołem.

Reformy obecnie dokonywane zmieniają całą strukturę, bo usuwają zakonnice od funkcyj w parafjach, usuwają wszystkie inowacje, dokonane od 1925 roku, porządkują wszystko to, co było wybujałe, usuwają, co pachnie nowinami Kowalskiego. Zpowrotem związali się ze starokatolikami, prowadzą akcje w kierunku współpracy z kościołami narodowemi polskiemi, wprowadzają stan poważnej, ale liberalnej polityki, dążącej, aby marjawityzm był kościołem, a nie „zakonem“.

REWOLTY DEWOTEK

To wszystko nie podoba się Kowalskiemu, który rządził tak bezwzględnie, że nikt nie miał przy nim prawa głosu, a wszyscy słuchali go ślepo.

Wysyła więc z Felicjanowa swoje delegatki, które podburzają parafje i okolice Płocka doprowadzają do anarchji.

Raz po raz, tu i owdzie wybucha rewolta wśród dewotek, tłumiona zaraz przez księży, którzy nareszcie podnieśli głowy i dorwali się do władzy.

O panowaniu Kowalski może tylko śnić i marzyć, gdyż władze zdecydowały się odebrać mu także Felicjanów, zostawić go tam na „wycugu“, emeryturze z jedną tylko zakonnicą, to jest żoną Wiłucką, zresztą do wyboru. Reszta zakonnic będzie zwolniona i piękny Felicjanów znów oddany zostanie dla dzieci nieślubnych, na żłobek, kolonje i t. p.

RAJ SIĘ KOŃCZY...

Raj Kowalskiego skończy się. Ewy zostaną z raju wygnane. Pan raju, Adam, vel Kowalski, zostanie tam, aby opłakiwać stan wielkości minionej. A trzeba przyznać, że piękne są niektóre zakonnice marjawickie.

Kościół marjawicki przechodzi ciekawą fazę odrodzenia, co na tle nowych wieści o księdzu kościoła narodowego, jakoby był homoseksualistą, nabiera szczególnej wymowy.

ODRODZENIE

Odrodzeniem tem są zainteresowane nietylko władze państwowe, które regulują stosunki w gminach wyznaniowych, ale i macierzysty kościół, od którego odeszli marjawici.

ZOBACZYMY...

Marjawityzm powstał na tle walki o czystość religji, a doszedł do haremu Kowalskiego. Po rewolucji zatrąbiono na odwrót.

— Erotyzm został usunięty! Mocną ręką rządzimy. Zakonnice idą do klasztoru! — twierdzi ksiądz Przysiecki.

Na to twierdzenie jest tylko jedna odpowiedź: Zobaczymy!

To samo „zobaczymy“ powtarzają również i władze.

St. Z.

Trupia głowa, „duchy” i karaluchy

Niezwykłe przygody doktorowej w pensjonacie „Swoboda“

Pozostawszy wdową po lekarzu, 65-letnia Marja Maranowska postanowiła ulokować uzyskane po mężu kilka tysięcy złotych w dobrym jakimś interesie.

Złożyło się niestety tak, że los zetknął p. Maranowską nieszczęśliwie z panią Eugenją Kurtową, właścicielką pensjonatu „Swoboda“ w jednej z letniskowych miejscowości. Ponieważ p. Kurtowa miała trochę długu, a ponadto zamierzała willę odrestaurować, zjawienie się wdowy z gotówką powitała z radością...

Po kilkakrotnych widzeniach doszło wreszcie do zawarcia układu. P. Maranowska pożyczyła Kurtowej 4,500 zł., za które ta ostatnia spłaciła długi, odnowiła willę i, jak Bóg przykazał, „zdzierała skórę“ z letników...

Terminy płatności rat mijały, lecz p. Kurtowa nie myślała o pieniądzach i nie zwracała ich nikomu. Taka była jej zasada i trudno było z tem walczyć. P. Kurtowa bowiem z żelazną konsekwencją postępowała naprzód, aż do zwycięstwa.

Nie mogąc doczekać się procentów, ani też choć jednej raty na pożyczkę p. Maranowska postawiła ultimatum: Albo — albo.. Stanęło wreszcie na tem, że wierzycielka miała otrzymywać zwrot pożyczki w naturze

P. Maranowska wprowadziła się do pensjonatu „Swoboda“ i w naturze i na łonie natury miała otrzymać swoje należności.

I jakże wyglądała ta „natura“? Najgorszy pokój, wikt, jak się to mówi, pod zdechłym medorem „opierunek“, jakby z łaski i z wymówkami, że brudów coniemiara, a pod koniec miesiąca „słony“ rachunek. Chodziło przecież o to, aby jak najprędzej „wyregulować“ dług.

Przeciwko takiemu postępowaniu protestowała p. Maranowska kilkakrotnie, lecz wszystkie jej żale obijały się, niczem groch o ścianę. Protesty wywarły nawet wręcz odwrotny skutek. Od tej pory p. Maranowska w pensjonacie „Swoboda“ miała ograniczoną swobodę i wiodła żywot pod ciągłym strachem, napędzanym jej stale przez domowników. A wszystko to dlatego, aby obrzydzić pobyt niewygodnej i „darmo“ mieszkającej letniczce.

Szykany zaczęły się od pogorszenia wiktu. Rano, gdy służba roznosiła gościom kawę — o p. Maranowskiej albo zapomniano, albo też, jeśli otrzymała swą porcję, to w rozmiarach tak szczupłych, że wróbel musiałby przenieść się do wieczności, gdyby go odkarmiano takiemi dawkami. Obiad? Na „pierwsze“ danie, jakaś ciecz nieokreślonego koloru i smaku, na „drugie“ jarzyna i mięso cuchnące, a na „trzecie“... zapowiedź deseru. Podwieczorek wydawano raz na tydzień, zaś kolację, to zależne było od humoru kucharki.

P. Maranowska znosiła szykany w cichości ducha. Zachowanie się jej jeszcze bardziej denerwująco wpływało na stan p. Kurtowej, która zastanawiała się nad sposobem „wykurzenia“ lokatorki.

Od tej chwili p. Maranowska otrzymywała w t. zw. „trąbizupce“ po kilka sztuk „prusaków“ lub karaluchów „tłuściutkich“, pływających na powierzchni talerza w drgawkach przedśmiertnych.

Tego było już za wiele. Nastąpiła gwałtowna scena między paniami, zakończona złożeniem zameldowania w policji.

Skończyły się eksperymenty z robakami, lecz zaczęły się inne, niesamowite historje.

Gdy północ wybiła — w pokoju p. Maranowskiej zjawiały się 2 białe postacie. Na paluszkach przebiegały na balkon, skąd po drabinie schodziły na dół, by za chwilę dać znać o sobie stukaniami i wyciem...

Kulminacyjnym punktem przedstawienia, aranżowanego przez Kurtową, była makabryczna scena z trupią główką. Kurtowa nabyła czaszkę, zainstalowała w niej lampkę i wieczorem umieściła ją na stoliku w pokoju p. Maranowskiej.

Kiedy wieczorem wracała p. M. na spoczynek—okrzyk przerażenia wyrwał się jej z piersi. Na widok błyszczącej pustemi oczodołami trupiej główki, padła zemdlona pani M. na ziemię. Cały pensjonat był zaalarmowany tem zdarzeniem i, każdy prócz potępienia, nie znajdował słów na wyrażenie swej pogardy dla Kurtowej.

Po tym fakcie znowu nastąpiła gwałtowna scena pomiędzy przeciwniczkami. P. Kurtowa zapomniała się do tego stopnia, że pchnęła p. Maranowską. Skutek był tak fatalny, że nieszczęśliwa kobieta upadła i złamała nogę.

Niesamowite praktyki Kurtowej znalazły wyraz w rozprawie sądowej, która odsłoniła całą ohydę postępowania właścicielki pensjonatu „Swoboda“, a właściwie jak ktoś złośliwy powiedział, pensjonatu „Upiory“.

W wyniku rozprawy sąd skazał wyrafinowaną właścicielkę na 6 miesięcy więzienia. Sąd II instancji wyrok ten utrzymał w mocy.

P. Kurtowa wniosła jednak skargę kasacyjną, która wkrótce będzie przedmiotem rozprawy w Sądzie Najwyższym.

Galerja dziwów

Czy uwierzycie, że...



Dziwolągi wśród imion

W Coulommiers (Francja) mieszka rodzina, nosząca nazwisko 1792. W rodzinie tej jest czterech synów, którym nadano imiona według miesięcy, a więc: Styczeń 1792, Luty 1792, Marzec 1792 i Kwiecień 1792. Marzec 1792 zmarł we wrześniu 1904 roku.

*

Rekord imion bije niewątpliwie kilkuletnia córeczka pracza w Liverpoolu — Artura Peppera. Wesoły tatuś nadał swej córeczce imiona, zaczynające się od wszystkich liter alfabetu. Mała nazywa się więc: Anna, Berta, Cecylja, Djana, Emilja, Fanny, Gertruda, Hypatja, Inez, Joanna, Katarzyna, Ludwika, Maud, Nora, Ofelja, Prudence, Quince, Rebeka, Tereza, Ulysis, Venus, Winifred, Xenophon, Yetty, Zeno, Pepper. Znajomi nazywali ją poprostu Abecadło Pepper.

*

W Szwecji jest miasto, które nazywa się krótko A. Zato w Walji jest miejscowość o nazwie: Llanfairpwllgwyngyllgerychwyrudrobwllgerdysdiogogogoch. W Holandji jest zatoka Y, zaś w Stanach Zjednoczonych — jezioro o wdzięcznej nazwie Chargoggagoggmanchaugagoggchaubunagungamaug. Piękna ta nazwa oznacza w narzeczu indyjskiem: „Ty łowisz ryby po swojej stronie, ja łowię ryby po mojej stronie; nikt nie łowi po środku“.

Wesoły Kącik

PUSTA KASA

— Pusta, jak brzuch bezrobotnego — westchnął znany i ceniony kasiarz, Fredek Morda, po włamaniu do kasy jubilera Złotka.

W kasie rzeczywiście, prócz kurzu, nic nie było. Fredek splunął wściekle w puste wnętrze kasy.

— „Praca ludzi wzbogaca“. Żebyście tak skonali, jak to prawda! Napracowałem się jak dziki osioł i co mam? Cholere!

*

Nazajutrz rano Fredek Morda czytał gazete i nagle w oczy rzucił mu się krzyczący, duży tytuł:

„Wielka kradzież biżuterji“.

Ubiegłej nocy niewykryci sprawcy włamali się do mieszkania jubilera Złotka i po rozbiciu kasy zabrali biżuterję wartości 100 tysięcy złotych. Na szczęście biżuterja była ubezpieczona w Tow. Ubezpieczeń „Figa“. Jubiler więc odbierze całkowitą wartość straconych kosztowności.

Fredkowi Mordzie aż krew uderzyła do głowy.

— Ja się napracowałem — syknął — a ten w brzuch kopany burżuj za moją robotę forse odbierze? Niedoczekanie!

*

Jubiler Złotko siedział za swem biurkiem, kiedy do pokoju wszedł jakiś jegomość i przedstawił się.

— Alfred Morda jestem.

— Czem mogę panu służyć?

— Po honorarjum przyszedłem za moją robotę.

— Pan u mnie nigdy nie pracował!

— Owszem. Dziś w nocy. To ja rozbiłem kasę!

Jubiler Złotko pobladł.

— O co panu chodzi?

— Za moją robotę chce pan dostać forsę? Jak swojego nie dostane, to pójde do mamra, ale wszyscy będą wiedzieli, że kasa była pusta.

— Ile pan chce za milczenie — spytał jubiler.

— Pięć tysięcy.

Jubiler Złotko wyjął z biurka paczkę banknotów i wręczył ją gościowi. — Ale... gość nie przyjął.

— Dziękuję — oświadczył — Nie jestem kasiarzem. Jestem przedstawicielem Towarzystwa Ubezpieczeń „Figa“. Przed chwilą przyznał się pan, że w kasie nic nie było. Mam na to świadków, którzy słyszeli naszą rozmowę.

Z za kotary, wiszącej nad drzwiami, wyszło 2 panów.

*

W gabinecie dyrektora Towarzystwa Ubezpieczeń „Figa“ siedział Fred Morda.

— Panie Morda oświadczył mu dyrektor — dzięki pańskiej informacji zaoszczędziliśmy sobie sto tysięcy złotych. Oto pańska nagroda, dziesięć tysięcy złotych.

Fredek przeliczył pieniądze i schował do kieszeni.

— Oliwa sprawiedliwa — mruknął. — Kto pracował, ten bierze.

Napoleon Sadek.

Idziemy po szczęście!

Wielki konkurs filmowy „Ostatnich Wiadomości"

otwiera drogę do karjery

Jadwiga Smosarska wierzy w nowe talenty

Spróbujcie się dowiedzieć adresu Jadwigi Smosarskiej lub jej numeru telefonu. Nie uda Wam się. Biuro numerów telefonicznych, ani biuro adresowe informacji żadnych w tej mierze nie udzieli. Nic dziwnego...

Najpopularniejsza gwiazda ekranu polskiego, jest niekoronowana, ale i bezsporna królowa, nie miałaby wolnej chwili. Telefon i dzwonek u drzwi nie przestawałyby dźwięczeć... Wielbiciele i wielbicielki nieustannie zakłócaliby spokój wielkiej artystki i czarującej kobiety.

Nie masz wszakże tak ukrytych zakątków, gdzie nie dotarłyby „Ostatnie Wiadomości" i niema takich „sezamów", które nie otworzyłyby się na dźwięk „Ostatnich Wiadomości".

Docieramy więc do ślicznego pałacyku, ukrytego aż gdzieś, hen, na Wierzbnie, gdzie jak na „szklanej górze" rezyduje królowa ekranu polskiego Jadwiga Smosarska. I choć nie prowadzą do jej „zamczyska" mosty zwodzone, to jednak łańcuch żelazny i nieubłagana „cerberka" uparcie bronią dostępu do naszej „królowej".

Gdy wreszcie jednak zaklęcie „Ostatnie Wiadomości" odniosło swój błogosławiony skutek, jawi nam się zachwycająca — urocza Jadwiga Smosarska we własnej osobie, ale w stroju podróżnym.

— Wyjeżdża pani? — zapytujemy.

— Tak. Za dwie godziny na dwa miesiące.

— A dokąd?

— Po słońce południa. Tak mnie wyczerpało słońce reflektorów, że szukam go teraz w postaci naturalnej.

— Zasłużony odpoczynek po pracy.

— Tak, właśnie ukończyłam mój ostatni film p. t. „Dwie Joasie"

— Którą z Joaś gra pani?

— Obie...

— Jakto?

— O tem przekona się pan, oglądając film na ekranie. A teraz, niestety, muszę pana pożegnać, bo już zaraz jadę na dworzec.

— Służę na drogę kilkoma numerami „Ostatnich Wiadomości". Dokładny opis naszego konkursu filmowego.

— Dziękuję serdecznie. Słyszałam o nim i interesuję się nim bardzo. Uważa go pani za celowy?

— Nawet bardzo. Tak wiele najwybitniejszych gwiazd filmowych pochodzi z ludu, że prawdopodobnie i ten wyłoni jakieś „objawienie" filmowe. Ucieszyłabym się tem bardzo i gdy tylko wrócę, chętnie powinszuję zwycięstwa wybrankom czytelników „Ostatnich Wiadomości". Wierzę, że ten wybór będzie trafny i da naszemu filmowi nowy cenny talent. Powodzenia...

— Szczęśliwej podróży...



Jadwiga Smosarska

Ścisłe poufne!

Korespondencja z Czytelnikami

Otrzymaliśmy szereg listów. Proszono nas o dyskrecję, a zarazem o radę. Zastosujemy się do życzeń naszych drogich Czytelników.

„Niedoświadczona Mary". Stanowczo przesadza Pani. Świat filmowy nie cieszy się, jak widzę, u otoczenia Pani szczególnem zaufaniem. W każdym bądź razie nie widzę nic złego w fakcie nadesłania fotografji na konkurs. Nie mając zdjęcia trudno nam coś powiedzieć, czy nadaje się Pani do filmu, czy też nie.

„List tragika otrzymałem". Nasz konkurs dostępny jest dla wszystkich niezaleznie od ich stanu majątkowego. Nie wymaga żadnych opłat — nie pociąga za sobą żadnych kosztów. Co do reszty: Prosimy o cierpliwość!

„Liljanka". Zdjęcie może nadsyłać każdy. Termin zamknięcia konkursu jeszcze nieustalony.

Nawiązując do szeregu innych listów naszych czytelników, zmuszeni jesteśmy powtórzyć szereg rzeczy, o których była już mowa.

A więc!

Przedewszystkiem do konkursu stanąć mogą wszyscy. To znaczy nietylko kandydaci, pretendujący do ról amantów, ale również typy charakterystyczne i młodzież, a nawet dzieci. Nasz konkurs ma reprezentować wszelkie możliwe rodzaje typów, które nadać się mogą do filmu.

Dotychczas o naszym konkursie wypowiedzieli się:

Reżyserzy:

R. ORDYŃSKI
M. WASZYŃSKI
J. LEJTES
K. TOM

oraz aktorzy:

F. BODO
A. DYMSZA
A. BRODZISZ
J. SMOSARSKA

Ponadto gotowość angażowania zadeklarowała zasłużona wytwórnia

LEO-FILM

zaś zobowiązanie tego rodzaju dała nam wytwórnia

„URANIA"

(o czem piszemy na innem miejscu). Wszystko to razem świadczy dobitnie, że konkurs ma charakter

POWAŻNY

Szukamy nowych talentów — oto szczere hasło, które nie będzie czczym frazesem.

Niedługo „Urania" przystępuje do realizacji komedji p. t. „Jaśnie pan szofer" z Eug. Bodo w roli tytułowej. W tym to obrazie wystąpią również nasi laureaci.

Hallo! Hallo! Prowincja!

Czekamy na Wasze zdjęcia

W ciągu bieżącego tygodnia otrzymaliśmy kilkaset zdjęć. Zgłoszenia na konkurs filmowy napływają masowo. Zwraca jednak uwagę fakt, że przeważają zgłoszenia z Warszawy.

A PROWINCJA?

Niewiadomo dlaczego z prowincji otrzymaliśmy niewielką ilość zdjęć.

Jesteśmy zmuszeni wyjaśnić, że w konkursie mogą brać udział zarówno czytelniczki i czytelnicy z Warszawy, jak i miast prowincjonalnych i ze wsi. Nie ma specjalnych wyróżnień. Wszystkie zgłoszenia będą traktowane z tą samą przychylną życzliwością.

Nadsyłając zdjęcie należy podać imię i nazwisko oraz zaznaczyć pod jakiem nazwiskiem względnie pseudonimem pragnie kandydatka czy kandydat figurować. Jak już bowiem zaznaczyliśmy nadesłane zdjęcia

BĘDĄ ZAMIESZCZANE

na łamach „Ostatnich Wiadomości" w kolejności ich zgłoszenia.

Hallo! Hallo! Prowincja! Czekamy na wasze zdjęcia!

Fotografujemy się bezpłatnie!

Inny list otrzymaliśmy od p. Zofji W.

— Jestem okropnie zmartwiona. Dopiero dziś zauważyłam, że zapomniałam wyciąć kupony, zamieszczone w „Ostatnich Wiadomościach". A tak bardzo chciałam się sfotografować! I brak mi na to pieniędzy! Co robić?

Proszę nie rozpaczać. Jest rada. Dla tych wszystkich, którzy pragną

SFOTOGRAFOWAĆ SIĘ BEZPŁATNIE

zamieszczamy dziś dodatkowy

KUPON NADZWYCZAJNY

Trzeba tylko przedstawić w administracji „Ostatnich Wiadomości"

SIEDEM (7) TAKICH SAMYCH

kuponów. Za okazaniem ich w godzinach 9 — 11 r. i 5 — 7 pp. Czytelnicy nasi otrzymają upoważnienie do skorzystania ze

ZDJĘCIA BEZPŁATNEGO

w pierwszorzędnym zakładzie fotograficznym

RADJOTYP

(Marszałkowska 131).

Jakie zdjęcia nadsyłać zapytuje nas

„LOTNIK".

Przedewszystkiem chodzi o twarz, ale może być dodatkowo zdjęcie całej postaci.

Zdjęcie musi być czarno-białe, na błyszczącym papierze. Adres dla nadsyłania zdjęć: „Ostatnie Wiadomości", Widok 21, z napisem na kopercie: „konkurs filmowy".

Kupon specjalny

Za okazaniem 7 (siedmiu) takich samych kuponów administracja „Ostatnich Wiadomości" (Widok 21) wyda upoważnienie do skorzystania z bezpłatnego zdjęcia do konkursu filmowego.

Będą angażowani!

List wytwórni „Urania-Film"

URANIA FILM

WYTWÓRNIA FILMOWA
WARSZAWA
WARECKA 9
TEL. 213-72

Dnia 9 lipca 1935 r.

Do Redakcji
"OSTATNIE WIADOMOŚCI"
w miejscu

Szanowny Panie Redaktorze !

Śledząc z zainteresowaniem przebieg konkursu filmowego w Pańskiem pożytecznem piśmie i pragnąc podkreślić, jak doniosłe znaczenie posiada on dla naszego życia filmowego wyrażamy gotowość zaangażowania dwuch laureatów konkursu do ról w nowym filmie, do realizacji którego w dniach najbliższych przystępujemy, ponadto zobowiązujemy się 10-ciu kandydatom dokonać próbnych zdjęć bezpłatnie w Atelier filmowem.

Wytwórnia "URANIAFILM", której jestem reprezentantem wyraża tem samem przekonanie, że konkurs filmowy "Ostatnich Wiadomości" odda cenne usługi naszej rodzimej wytwórczości.

Łączę wyrazy poważania

E. Bodo

Cztery wieki cechu ślusarzy

Tradycje cechowe dochowały się do dnia dzisiejszego

Pisaliśmy już o tem na łamach „Ostatnich Wiadomości", że jeden z najstarszych cechów warszawskich, a mianowicie ślusarzy, obchodzi w roku bieżącym jubileusz czterech wieków istnienia.

W związku z tą niezwykłą uroczystością, świadczącą najwymowniej o świetnych tradycjach polskiego rzemiosła, udaliśmy się do obecnego starszego cechu p. Jana Mencla i uzyskaliśmy ciekawy wywiad.

W przepięknej, widnej sali, udekorowanej nieocenionej wartości arcydziełami rąk starych ślusarzy, za zielonym stołem, sprawuje właśnie czynności swoje urzędowe Zarząd cechu w osobach: starszego Jana Mencla, jego zastępcy Ludwika Braszkiewicza, podstarszego Antoniego Szmalenberga i skarbnika Jana Wojdy.

Nad głowami zarządu rozpościera się czarny, ręcznie z żelaza wykuwany krzyż, po bokach którego zatknięto w starych, kunsztownych lichtarzach dwie świece. Przed obliczami sędziwych mistrzów rozpiął szeroko skrzydła Orzeł Biały, również arcydzieło rąk starych ślusarzy.

Każda rama, każdy sprzęt, każdy motyw dekoracyjny stanowią tu wartość muzealną. Artyzm przebija się w każdym przedmiocie, kutym przez długie miesiące wytrwałą ręką rzemieślnika polskiego.

Największa jednak uwaga należy się z nadzwyczajną precyzją wykonanemu obrazowi Matki Boskiej, rzeźbionemu misternie w żelazie. W stylu średniowiecza wykuta lampka oliwna uzupełnia rzetelną całość artystyczną.

O TEM, JAK TO DAWNIEJ BYWAŁO...

Starszy cechu, p. Jan Mencel tak oto pokrótce przedstawia nam historję i dawne zwyczaje cechu ślusarskiego:

— Ścisłą datę powstania cechu ślusarsko - puszkarskiego trudno jest ustalić. Nadany w roku 1635 przywilej Władysława IV, znajdujący się w posiadaniu naszego cechu, jest dokumentem najstarszym, chociaż wiadomo, że warszawski cech ślusarski powstał już całe 100 lat wcześniej. Tak zresztą, jak i inne, opierał się cech ślusarski na zasadach religijnych, tworząc niejako bractwo kościelne. Ołtarz kościelny z patronem cechu skupiał dokoła siebie wszystkich członków na wotywach, które były jednemi z ważniejszych powodów zebrań.

Najważniejszemi czynnościami cechu były naturalnie sprawy, związane z produkcją i handlem. Cech dopilnowywał z jednej strony sumiennego wykonywania robót przez swych członków, z drugiej zaś troszczył się o regulowanie stosunków handlowych między członkami, łagodząc w ten sposób wszelką konkurencję.

Mistrz, czeladnik i uczeń stanowili trzy klasy społeczności cechowej. Żeby zostać mistrzem, trzeba było przejść przez te wszystkie klasy i złożyć odpowiednie egzaminy.

Do nauki rzemiosła przyjmowani byli tylko ci, którzy wykazali się dobrem zdrowiem, byli moralnego prowadzenia, pochodzili z prawego łoża i nie należeli do złej narodowości, to jest nie byli ani cyganami, ani żydami. Czteroletni okres terminowania kończył się uroczystemi wyzwolinami, zapisywanemi w aktach cechowych następującą formułą:

„Sławetny Im. Pan... chłopca imieniem..., rodem z..., na wszystkie cztery części świata wolnym czyni i z usług chłopczeńskich kwituje. Na co panowie Bracia wszyscy zezwolili."

Zanim jednak uczeń otrzymywał taką wolność na wszystkie strony świata i stawał się czeladnikiem, przechodził twardy żywot.

Uczeń należał do rodziny majstra, a zarazem do jego służby i obowiązany był do bezwzględnego posłuszeństwa. Wszelkie występki karane były cieleśnie, a kary wymierzano natychmiast po ich ogłoszeniu, w obecności całego zgromadzenia.

PLAGI ZA WYKROCZENIA

Często czytać można w protokółach cechowych, jak to uczeń potajemnie, przed wypełnionemi latami, mistrza swego nikczemnie odszedł i ukarany został zato 20 plagami.

Moment wyzwolin był dla ucznia ważnem wydarzeniem w życiu. Czeladnik zdobywał już bowiem duże prawa, zezwalające na zrzeszanie się w gospody, mógł zmieniać warsztat pracy i otrzymywał wynagrodzenie.

Nie znaczy to jednak, że czeladnik był już człowiekiem wolnym. Czeladnik obowiązany był mieszkać w domu majstra, „a jeśliby nie spał na noc w domu u majstra, lub upiwszy się do domu kołatał, będzie karany." Kary te posuwały się niejednokrotnie tak daleko, że majster nakazywał wziąć czeladnika „pod wartę", to jest zamknąć go w areszcie na ratuszu.

Praca czeladnika zaczynała się wczesnym rankiem, a kończyła późnym wieczorem.

Zanim czeladnik mógł się stać wolnym człowiekiem, czyli majstrem, musiał przez 5 lat i sześć tygodni pracować jako czeladnik. Przez cztery lata musiał w tym okresie wędrować po innych miastach, a niejednokrotnie i po innych krajach, celem kształcenia się w rzemiośle i ogładzenia obyczajów.

Jak widać z powyższego, dawny cech posiadał władzę nieograniczoną. Mistrz cechowy był autorytetem, którego słuchać musieli uczniowie i czeladź bez żadnych zastrzeżeń, a cech był najwyższą instancją rzemiosła.

STOSUNKI OBECNE

— A jakżeż dzisiaj przedstawiają się te sprawy cechowe? — zapytujemy pana prezesa Mencla.

— Dzisiejsza działalność cechu uległa wielkim zmianom. Pozostała nam tylko rola wychowawczo - kulturalna, podczas gdy sprawy gospodarcze przeszły na Izby Rzemieślnicze.

Udzielanie dyplomów mistrzów, jak i egzaminy uczniowskie, odbywają się obecnie przed Izbą Rzemieślniczą. Kwestje dobrego urodzenia i prawego łoża nie stanowią obecnie warunków przyjęcia do terminu, ale zato wymaga się od kandydata na czeladnika wykształcenia. Musi on ukończyć przynajmniej trzy klasy szkoły zawodowej. Władza mistrzów w stosunku do uczniów, a zwłaszcza czeladzi, uległa również wielkim ograniczeniom. Zanikł już zupełnie zwyczaj wędrowania czeladzi.

Ale mimo wszystko cech pozostał nadal cechem. 400-letniej tradycji warszawskiego cechu ślusarzy nie powaliły żadne zmiany i przemiany długich czterech wieków.

W lokalu przy ul. Kopernika 28 schodzą się, jak dawniej, starzy, poważni mistrzowie ślusarscy i w podniosłym nastroju, na tle starych, królewskich nadań i portretów zgasłej, zasłużonej braci, radzą nad sprawami swego rzemiosła. Radzą tak, jak w ciągu czterystu lat radziły dziesiątki pokoleń, które pracą silnych rąk przekształcały Polskę murowaną, na Polskę w żelazie wykuwaną!..

I mają przecież nad czem radzić! Troska o wychowanie przyszłego pokolenia, rozumiejącego rolę i doniosłość rzemiosła polskiego, regulowanie stosunków wzajemnych między mistrzami — nie utraciły poczesnego miejsca na porządku dziennym sesyj cechowych.

Zmieniło się życie, zmieniły się obyczaje, ale pozostał cech. Cech ślusarsko - puszkarski, który w dniu 29 czerwca, jako w dniu swego patrona, zbiera się przy ołtarzu cechowym i wysłuchuje uroczystej wotywy.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

W obliczu wojen i zatargów

Chmury wojenne, które zawisły nad Afryką, a może i nad całym światem, jeszcze nie zostały przepędzone. Tydzień ubiegły stał wprawdzie pod znakiem wysiłków, idących w tym kierunku, ale, jak dotychczas, próba pokojowego rozwiązania zatargu włosko - abisyńskiego nie dała jeszcze wyników.

W niedopuszczeniu do wojny jest zainteresowana Liga Narodów oraz Francja i Anglja. W pierwszym rzędzie Anglja, która obawia się, że zarzewie wojny w Afryce może się łatwo odbić i na interesach Imperjum Brytyjskiego. A nuż ruszy się jakiś Egipt, lub Sudan?

Wojska italskie już teraz odczuwają na swojej skórze, co to jest klimat afrykański. Depesze donoszą o chorobach, które gnębią włoską ekspedycję. Nie należy więc sądzić, że Włochom zależy na prowadzeniu uciążliwej kampanji w Afryce Wschodniej. Wolełiby tę sprawę załatwić bez wojny, ale oczywiście wyjść z niej zwycięsko.

Anglja widzi, że apetytów włoskich nie zaspokoi byle czem, wobec czego jest gotowa wywrzeć odpowiedni nacisk na Abisynję. Chodzi tylko o to, czy Abisynja się zgodzi? Jest ona bowiem w tem dogodnem położeniu, że jako najlepszego sojusznika posiada..., klimat i warunki geograficzne. Położenie kraju jest niedostępne, a klimat zabójczy dla europejczyków. Co Abisynja sądzi o zabiegach oddania ją pod włosko - angielską kuratelę — dowiemy się z oświadczenia cesarza abisyńskiego, które oczekiwane jest lada dzień.

Nowy minister Spraw Zagranicznych Anglji sir Hoare wygłosił we czwartek w Izbie Gmin wielkie przemówienie. Treść tej mowy jest znana naszym Czytelnikom z depesz. Angielski minister usiłował bronić nowej polityki zagranicznej swego państwa. Było to zadanie nader trudne, jeśli się zważy, że w angielskiej opinji publicznej niektóre posunięcia ministra napotkały na zdecydowany sprzeciw.

Również rząd angielski, jakkolwiek nie przyznaje się do tego, usiłuje manewrować. Mowa ministra Hoare była pełna spokoju. Znalazł dla wszystkich słowa uznania. Dla Ligi Narodów, dla Francji, Włoch, Niemiec i t. p. Jak to wszystko razem mógł pogodzić — pozostanie tajemnicą angielskiego męża stanu. Faktem natomiast jest, że owe zapewnienia nie spotkały się nigdzie z wyrazami uznania. Ani Berlin, ani Paryż, ani Rzym nie zachwyciły się mową min. Hoare.

Nie brakło dyplomatom europejskim i innych kłopotów. Z dnia na dzień staje się bardziej aktualna sprawa monarchji w Austrji. Czy lud tęskni do powrotu Habsburgów na tron, jest niesłychanie trudno odpowiedzieć, chociażby z tego powodu, że o jego sąd nikt się nie pyta.

Natomiast rząd austrjacki czyni starania w tym kierunku. A więc zniesiono już ustawę, zabraniającą Habsburgom mieszkania w Austrji, zwrócono im wszystkie majątki, niebawem zostaną przywrócone oficjalne tytuły szlacheckie, a później wróci syn ostatniego cesarza Otto, by objąć dziedzictwo po przodkach.

Jednak powrót na tron Habsburgów nie jest tylko sprawą Austrji. Rząd wiedeński forsuje ideę monarchistyczną, jako odtrutkę przeciw agitacji hitlerowskiej, natomiast Czechosłowacja, Jugosławja i Rumunja — nie życzą sobie Habsburgów, gdyż obawiają się, że monarchja w Austrji mogłaby jeszcze wpłynąć na ludność tych prowincyj, które kiedyś należały do Habsburgów.

Mężowie stanu tych państw rozpoczęli już odpowiednie kroki. Rumuński minister Spraw Zagr. Titulescu, który jest równocześnie przewodniczącym rady Małej Ententy, odwiedził już Paryż i Londyn, zaś regent Jugosławji pojechał do króla Rumunji.

Francja bierze wprawdzie zawsze pod uwagę zastrzeżenia swoich sojuszników z Małej Ententy, ale czy tym razem też to uczyni, niewiadomo, trudno bowiem orzekać, co jest wygodniejsze dla sytuacji europejskiej: Habsburg w Wiedniu, czy też rządy hitlerowców w tymże Wiedniu.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

1905-rok krwawych walk

1. CIERPLIWY SZPICEL

Po powrocie z zesłania Piłsudski powołuje do życia na terenie Wilna PPS. Pracuje on tak niezmordowanie nad rozwojem miejscowej organizacji socjalistycznej, że zwraca na siebie uwagę ówczesnych przywódców pepesowskich i już po roku zostaje członkiem Centralnego Komitetu.

Od tej chwili zaczyna się dla Piłsudskiego ciężki żywot człowieka prześladowanego. Ciągle jest narażany na to, że policja może go przyłapać i osadzić w więzieniu. I tak się też wkońcu stało.

W roku 1900 aresztują go w Łodzi, gdzie zajmował się redagowaniem i wydawaniem nielegalnego wówczas „Robotnika". Osadzonemu w więzieniu Piłsudskiemu udaje się zbiec z więziennego szpitala.

Po tej ucieczce zabiera się Piłsudski na nowo do pracy. 5 lat pracuje w niezwykle ciężkich warunkach, żyjąc ciągle nadzieją, że nadejdzie kiedyś moment, w którym będzie mógł obalić znienawidzone rządy carskie. Nadchodzi wreszcie rok 1905, ów najodpowiedniejszy moment do podjęcia otwartej walki z caratem.

W chwili kiedy całą Rosję zalewa fala rozruchów, Piłsudski nie próżnuje. Zakłada przy PPS organizację bojową i zabiera się do szkolenia kadr instruktorów, zdolnych do dokonywania zamachów. Wysiłki te nie idą na darmo. W rezultacie tego wyszkolenia następuje kilka głośnych zamachów na dygnitarzy carskich, na komisarzy policji, napadów na kasy skarbowe, pociągi z pieniędzmi i t. d. i t. d.

Piłsudski sam nie bierze udziału w tych zamachach nie ukazuje się na posiedzeniach, lecz jest ich ojcem duchowym, kierując zamachowcami z ukrycia.

Jednym z najbardziej nieszczęśliwych zamachów, pociągających za sobą ofiary w ludziach, był zamach Śledzińskiego na kasę skarbową w Lubartowie.

Oto przebieg tego obfitującego w niezwykłe przygody zamachu.

Jakiś wysoki mężczyzna z krótko strzyżoną bródką szedł szybkim krokiem przez wąskie uliczki Starego Miasta i niespokojnie oglądał się za siebie.

Nagle zadrżał. Na przeciwległym chodniku dostrzegł jakiegoś jegomościa, który obrzucił go ostrem, badawczem spojrzeniem i nie spuszczał już zeń oczu. Wysoki mężczyzna wsunął rękę od kieszeni od spodni i wyciągnął chusteczkę do nosa, dotykając przy okazji, ukrytego w kieszeni rewolweru.

Rewolwer mógłby bowiem przydać się za kilka chwil, należało więc go dotknąć, by nabrać większej pewności siebie.

Jegomość z przeciwległego chodnika szedł ciągle za wysokim mężczyzną. Wymknąć się jego śledczym oczom było wprost rzeczą niemożliwą.

— Paskudna historja — pomyślał śledzony. — Posiedzenie jest wyznaczone na godzinę trzecią. A tu masz ci los szpicel nie ma zamiaru zostawić mnie w spokoju. Jak umknąć mu z przed nosa? A może ma zamiar mnie aresztować? Niech tylko spróbuje — mój rewolwer nie jest z drzewa!

Nagle wysoki mężczyzna z bródką przypomniał sobie, że na tej ulicy mieszka pewien krawiec u którego niegdyś szył ubranie. Nie namyślając się długo, wszedł do krawca i zapytał go, ile chce za uszycie ubrania. Starał się przytem rozmowę przeciągnąć jaknajdłużej. Niewiele to jednak pomogło. Kiedy wyszedł zpowrotem na ulicę, szpicel stał ciągle przed bramą.

— Do licha! — zaklął śledzony mężczyzna. — Posiedzenie nie dojdzie do skutku. Ile trudu włożono w znalezienie mieszkania, a teraz przez taki drobiazg pójdzie wszystko na marne! Za wszelką cenę muszę się uwolnić z pod „opieki" tego ptaszka.

Sytuacja jednak była bez wyjścia. Pozostawał tylko jeden, i to dość ryzykowny sposób, uwolnienia się od szpicla...

D. c. n.

Miecz.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

W ciągu popołudnia Maleda nie zauważył w zachowaniu się młynarza nic osobliwego. Łapiec wydawał się najzupełniej spokojny i nie wyglądał na to, żeby go coś dręczyło. Helzina milczała, ale nigdy nie była szczególnie gadatliwa. Przez cały czas nie powiedziała nawet czterech słów.

Maleda był coraz bardziej zły. Mówił do siebie:

— Wielkie z nich cwaniaki i chytre sztuki. Niełatwa sprawa będzie z nimi!

Wieczorem napił się wódki z młynarzem, poczem wrócił na strych, służący mu za sypialnię. Przed udaniem się na odpoczynek bąknął tylko Helzie:

— Jutro na kuropatwy, dobra?

— Dobra, dobra... Chciałbym wiedzieć, jak się do nich zabierzesz.

Gdy odszedł, Helza powiedział do żony:

— Jest niezmordowany. I nieustraszony. Jak on się nie boi wsypy? W biały dzień chce iść na kłus! Podoba mi się, morus-chłop z niego.

Na potwierdzenie tego wypił kieliszek wódki i nalał sobie drugi. Helzina w milczeniu cerowała mu kapotę. Dopiero po dłuższej chwili szepnęła:

— A swoją drogą życie jest podłe. Człowiek haruje, jak koń, a żyje, jak pies.

— Skąd ci to nagle wpadło?

— No, bo nie można oczu na to zamykać, że jednak starzejemy się, tak czy nie? A mamy co odłożone na starość? Tyle zaledwie, że starczy na kwartał, czy dwa. I kto da nam kawałek chleba, gdy już będziemy słabi i niedołężni? Dzieci nie mamy...

— E, co tam będziesz myślała o starości? Jakoś to będzie, nie lubię się martwić zgóry. Przyjdzie czas, to się pomartwię. Teraz wolę o tem nie myśleć.

— Ale to już nie tak daleka sprawa. Już właściwie starzy jesteśmy... I pomyśleć, że są ludzie, co grają na loterji i wygrywają grubą forsę.

— A są! — odparł Łapiec i oczy mu zamigotały. — Ja nawet znałem takiego chłopa z Siemieńska, który na marną ćwiartkę za dziesięć złotych wygrał dwieście tysięcy żywej gotówki. To rozumiem!

— O, tyleby nam wcale nie było trzeba.

— Połowę przyjąłbym również i nawet dziesiątą część.

— A pomyśleć, że są ludzie, co czasami podczas kopania kartofli znajdują ukryte skarby, pieniądze, złoto...

— Tak, i to się zdarza, ale już znacznie rzadziej.

Helzina szyła znów kwadrans w milczeniu. Nawet głowy nie podnosiła. I nie szepnęła nawet słówka. Aż dopiero nagle:

— Takie szczęście to nam się nigdy nie zdarzy, jak to czasem, że znajduje się ni stąd, ni zowąd skarb... niczyj...

Znów milczenie... Potem:

— Powiedzno, stary, o czem ty właściwie tak myślisz?...

— O tem, że jesteś i stara, i głupia... Różne głupstwa ci tylko łażą po głowie... Aż słuchać przykro.

Nie odpowiedziała na to, udając, że nic nie słyszy, a po chwili znów zapytała:

— Słuchaj, stary, a gdybyś ty znalazł taki skarb, cobyś z nim zrobił?

Helza tylko wzruszył ramionami i bąknął:

— Och, głupia baba, głupia!...

Ona wszakże nalegała, jakby rozwijając myśl, kiełkującą jej w mózgu:

— Przypuśćmy jednak, że wydarzyłoby się nam coś podobnego... Przypuśćmy, że znaleźliśmy pieniądze... Przecież przypuścić wszystko można, no nie? To nie grzech... Więc czybyś ty takie znalezione pieniądze oddał? Chodziłbyś wszędzie i krzyczał, że znalazłeś pieniądze, że gotów jesteś oddać prawemu właścicielowi i nawet bez znaleźnego? Ja, naprzykład, nie oddałabym takich pieniędzy. I tego nawet nie możnaby nazwać kradzieżą.

— Niby nie możnaby...

Helzina odetchnęła z ulgą. Twarz jej rozjaśniła się. Teraz już była pewna swego triumfu. Zapytała jeszcze raz:

— Więc nie oddałbyś takich znalezionych pieniędzy, prawda?

— Nie... bodajże nie oddałbym... chyba, że...

— ...że co?

— ...że wiedziałbym, kto zgubił te pieniądze. Bo jakbym wiedział i nie oddał, to jużby była kradzież. A wiesz, że ja nigdy w życiu nic cudzego nie ruszyłem. Owszem, upolować mogę, ale ukraść nie...

— Rozumiem cię i podzielam twoje zdanie. Jabym tak samo postąpiła. Przysłuchiwałabym się, starałabym się dowiedzieć, czy przypadkiem kto gdzie nie zgubił jakich pieniędzy, ale gdyby się nikt nie zgłosił, zabrałabym je już.

— Tak, ale to wszystko zawracanie głowy, takie gadanie o niczem. Nie wiadomo doprawdy, po co sobie język strzępimy, gadając o rzeczach niemożliwych.

— To znów masz rację. Co tu dużo gadać, kiedy niema o czem mówić...

— Niechbyśmy tylko znaleźli taki skarb, to już dalibyśmy sobie z nim radę, to pewne...

— No chyba... Gdyby tak nam coś takiego spadło z nieba, najpierw trzebaby młyn zremontować.

— O, tak, to najpilniejsza sprawa. Wogóle wydatki znalazłyby się...

— Gdyby się tylko znalazły pieniądze, jasna rzecz!

— Ha, gdyby...

I tu urwała, bo czuła, że jeszcze trochę, a wypaple wszystko. I tak już się ledwo ledwo trzymała, aby się nie wygadać.

Mówiła:

— A jakby się odremontowało młyn, toby się jeszcze i dokupiło parę włók gruntu, który teraz jest tanio do nabycia... sam mi mówiłeś... Mielibyśmy wtedy miejsce na więcej krów...

— A stulże pysk wreszcie! — zgniewał się młynarz. — Złościsz mnie tylko. Już tylko ty miej pieniądze, to już ja będę wiedział, co z niemi robić, a tak, jak gadasz po próżnicy, to mnie tylko doprowadzasz do wściekłości.

Wypróżnił tytoń z fajki i rzekł:

— A najlepiej, to wogóle nigdy nie chcieć więcej, niż to, co Pan Bóg dał...

To rzekłszy, położył się spać.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Jak Larecki sobie upłanował, tak się stało.

Nadeszła owa sobota, która miała wreszcie zadecydować o tem, czy Lutyn był zabójcą, czy nie.

Larecki uzupełnił swój plan jeszcze pewnym dodatkiem. Skoro osoba Ryszarda odgrywała w całej sprawie tak poważną rolę, niechże więc i on będzie świadkiem tego, co się stać miało.

Larecki z córką z samego rana pojechali do Warszawy.

Larecki zatelefonował do Ryszarda i zastał go jeszcze w domu.

— Panie Ryszardzie, jesteśmy z córką w Warszawie. Czy miałby pan czas spędzić dziś z nami parę godzin?

— Chętnie, ale zależy, ile, bo w sądzie, coprawda, angielska sobota, więc od pierwszej jestem wolny, lecz właściwie zamierzałem wyjechać odrazu na wieś.

— A jeżeli pana bardzo poproszę w imieniu Zosi i mojem?

— To chyba nie oprę się tak miłemu zaproszeniu... Czy wolno wiedzieć, jakie państwo mają plany?

— Najpierw zaprosimy pana na raki do Konstancina, dokąd udamy się moją nową „Lancią", która pysznie niesie... Setka to dla niej zabawka... A potem chciałbym panu pokazać w Milanówku pewne rzeczy, które pana bardzo zainteresują... Wiem, jak bardzo pan się interesuje moim dawnym procesem. Zosia mi o tem mówiła, więc może pan zechce obejrzeć moją dawną willę i naprzeciw niej tak zwany do dziś „domek Kołowicza"? Jedno i drugie odkupiłem.

— Doprawdy, propozycja wielce nęcąca. Będę musiał tylko zawiadomić matkę, że przyjadę później. Kiedy pan myśli, że będę mógł być w Mieszkowie?

— Chciałbym pana zatrzymać u siebie do późnego wieczora, ale ponieważ ja także chcę wrócić do Kozin, więc podwiozę pana.

— Bardzo panu dziękuję. Gdzie więc pan każe się zgłosić?

— Możemy czekać na pana kwadrans po pierwszej w samochodzie przed sądem. Tylko, czy przed Okręgowym na Miodowej, czy też przed Apelacyjnym na pl. Krasińskich?

— Na pl. Krasińskich, o ile państwo tak bardzo łaskawi.

— O key — rzekł Larecki, jak się do tego przyzwyczaił w Ameryce.

Zosia słyszała tę rozmowę, domyśliła się więc odpowiedzi Ryszarda. Była bardzo szczęśliwa, że go ujrzy, i w duszy bardzo się cieszyła z tego spotkania. Zapytała tylko raz jeszcze ojca:

— Dlaczego właściwie odkupiłeś tę naszą dawną willę w Milanówku?

— Nie powinno to cię chyba dziwić, że chciałem odzyskać dom, w którym przeżyłem tyle lat szczęśliwych.

— I czy przeprowadzimy się tam na stałe?

— O, nie... Tu ci przecież dobrze, gdzie mieszkamy teraz, czy nie?

— Nawet bardzo. Nie chciałabym się stamtąd wyprowadzić.

— Choćbyś nawet wyszła zamąż?

— Ha, to co innego, ale do tego już teraz nie dojdzie...

— Dlaczego?

— Albo Ryszard, albo nikt... A Ryszard... nie zamierza...

— Pomówimy o tem jutro. Zobaczysz, jak zmieni pogląd.

— Oby... ale ja w to nie wierzę.

— Przekonasz się...

Larecki zatelefonował jeszcze do Turniaka i Bławacza, żeby im przypomnieć umowę, poczem zaraz po pierwszej zajechał wraz z Zosią samochodem pod gmach Sądu Apelacyjnego na pl. Krasińskich. Wnet zjawił się Ryszard. Przy powitaniu z Zosią obojgu drżały ręce. Byli jawnie przejęci i zmieszani. Larecki spoglądał na nich, myśląc sobie:

— Niedługo już... niedługo.

W rozmowach unikano starannie rzeczy najważniejszych i najdrażliwszych zarazem. Przebieg dnia był taki, jak planowano.

Larecki, który nauczył się w Ameryce świetnie prowadzić samochód, zręcznie wyprowadził go przez wąski przesmyk Miodowej na Krakowskie Przedmieście, poczem sunął już prosto całem Krakowskiem, Nowym Światem, aleją Ujazdowską i Belwederską na „trakt królewski", gdzie pięknie wyasfaltowana szosa przypominała mu Amerykę. Po skończeniu się szosy wilanowskiej, skręcono na konstancińską, bardziej już wyboistą i piaszczystą.

Smigła „Lancia", nisko osadzona, ale zato cienka, jak chart, mknęła, jak strzała.

Wnet już zamigotały wille konstancińskie. Przed kasynem Larecki zaparkował samochód i zaprosił swoje towarzystwo na salę jadalną.

Posiłek był lekki i letni. Wnet zarumieniły się na stole raki z koprem, ulubiona potrawa Lareckiego, za którą tak bardzo tęsknił w Ameryce, następnie zjawiły się kurczęta z mizerją, potem szparagi w białym sosie i na deser pierogi z jagodami oraz poziomki ze śmietaną.

Takie „śniadanko" poprawiło humory. Było pogodnie, miło, beztrosko i niefrasobliwie, wcale nie tak, jakby tegoż wieczora miało się jeszcze stać coś, co miało stanowić wielki przewrót w dotychczasowem życiu naszych bohaterów.

Dalszy ciąg jutro.

Lipiec
15
Poniedziałek
Św. Apost.

KONKURS FILMOWY

dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich“

Zawiadamiamy niniejszem naszych Szan. Czytelników, mających zamiar brać udział w konkursie filmowym Ostatnich Wiadomości, by w najbliższych dniach przedłożyli w Redakcji „Ostatnich Wiadomości Krakowskich”, Kraków, ul. Na Gródku 2 — siedem kuponów umieszczonych w naszym dzienniku, celem otrzymania bezpłatnej fotografji z artystycznego zakładu fotograficznego **Braci Karaś w Krakowie, Szewska 12**, celem przesłania jej do Komisji konkursowej.

Ze sportu.

Wyniki zawodów piłkarskich.

Liga

Warszawianka—Cracovia 2:1
Wisła—Ł. K. S. 2:1
Śląsk—Warta 3:1

Mistrzostwa klasy A.

Podgórze—Krowodrza 7:0
Korona—Tarnovia :10
Makkabi—Garbarnia I. B. 4:2
Grzegórzecki—Olsza 3:0
Cracovia I. B. — Nadwiślan 7:2
Wisła I. B.—Unia 4:1
Wawel—Legja 3:0

Klasa B.

Kabel—Siła 1:1
Zakrzowianka—Hakadur 8:1

Nowy dyrektor Banku Polskiego w Krakowie

Jak się dowiadujemy, stanowisko dyrektora oddziału Banku Polskiego w Krakowie objął Michał Stanisław hr. Kossakowski. Nowy dyrektor, który pochodzi z Kowieńszczyzny, pracował dawniej w Banku Zachodnim, Zjednoczonym Banku Ziemiańskim, a ostatnio w centrali Banku Polskiego.

Dotychczasowy dyrektor oddziału Banku Polskiego w Krakowie p. Stanisław Zauderer przeszedł na emeryturę.

Kradzieże

Ścier Dymitr, kamieniarz, zamieszkały w Krakowie przy ul. Gontyna 12, zgłosił że dnia 13 VII. br. o godz. 12-tej skradziono mu na plantach obok hotelu „Royal“ rower męski, wartości 105 zł. Dochodzenie prowadzi się.

Trup w wagonie kolejowym

Na dworcu gdańskim w Warszawie w jednym z wagonów z węglem, znaleziono trupa mężczyzny z przestrzelonym bokiem. W kieszeniach ubrania zmarłego znaleziono dokumenty na nazwisko 25-letniego Stanisława Tomaszewskiego, mieszkańca wsi Gąsina gm. Helenów. Policja prowadzi śledztwo, celem wyświetlenia okoliczności w jakich Tomaszewski zginął. Nie jest wykluczone, że Tomaszewskiego zastrzelił ktoryś z wartowników kolejowych podczas kradzieży węgla.

Potworny zwyrodnialec skazany za kazirodztwo z 15-letnią córeczką

Sąd okr. karny w Łodzi rozpoznawał sprawę przy drzwiach zamkniętych 39-letniego Michała Grabarczyka, oskarżonego o utrzymanie stosunków intymnych i zmuszanie do uległości własnej córki 15-letniej Wacławy.

Sąd ogłosił wyrok skazujący zwyrodniałego ojca na 3 lata wiezienia.

Sędziowie z Krakowa będą przeniesieni na prowincję

Komisja ministerstwa sprawiedliwości, która przeprowadziła lustrację sądów grodzkich w Krakowie, zawnioskowała, by ze względów oszczędnościowych zmniejszyć na terenie tutejszej apelacji ilość etatów sędziów przysięgłych o 40, a urzędników kancelaryjnych o 60.

W samym Krakowie zaś proponowane redukcje dotknęłyby 9 sędziów i 14 urzędników. Wiadomość ta wywołała zrozumiałe zaniepokojenie nietylko w kołach bezpośrednio zainteresowanych osób.

Według posiadanych przez nas informacji czynione są obecnie skuteczne starania, by nie przeprowadzać ilość etatów na terenie apelacji krakowskiej nie została zbyt gwałtownie zredukowana.

Natomiamiast należy liczyć się że niektóry sądziowie grodzcy tak z Krakowa jak i z kilku pozostałych okręgów będą przeniesieni na teren innych okręgów (np. kieleckiego). Dotyczyć to będzie także urzędników sądowych.

Wł. kawiarni oskarżeni o przywłaszczenie kaucji

swych pracowników

Jak się dowiadujemy, władze prokuratorskie zakończyły śledztwo i wygotowały akt oskarżenia przeciw 4 byłym właścicielom kawiarni — kabaretu pod firmą „Italia“ naprzeciw teatru im. Słowackiego w Krakowie.

Wymienieni mieli pobrać od zaangażowanego personalu kaucje — pożyczki na kilka tysięcy złotych, a pozatem wydzierżawili na okres roku garderobę za 5.500 zł.

Wobec tego, że oskarżeni nie dysponowali pieniądzmi, o czem świadczą zresztą ich obecne zeznania, że nie posiadają żadnego majątku, cała transakcja miała cechy sprzeniewierzenia.

Nastąpiło ono wkrótce, gdyż b. właściciele „Italji“ doprowadzili podobno firmę do fikcyjnej upadłości i po eksmisji sprzedali ją na licytacji za 12.500 zł.

Nstomiast zatrudniony u nich personel, od którego pobrali kaucje, nie otrzymał swoich należności. Przed sądem stanie również jeden z adwokatów krakowskich dr. A. S., który miał wspomagać b. właścicieli kawiarni poradami prawnemi przy ich karygodnych machinacjach.

Wstrząsający zamach samobójczy

Pasażerowie pociągu pośpiesznego Kraków — Dziedzice byli świadkami strasznego zamachu samobójczego. Z chwilą, kiedy po opuszczeniu stacji Trzebini, pociąg znalazł się w pełnym biegu, rzucił się nagle na szyny jakiś mężczyzna, który jednocześnie błyskawicznie wyciągnął rewolwer, strzelając sobie w skroń.

Zwłoki zostały poprostu zmasakrowane przez przejeżdżający pociąg tak, że po zatrzymaniu pociągu znaleziono tylko bezkształtną krwawą masę.

Po krótkim postoju pociągu pośpiesznego na miejscu strasznego wypadku, pociąg ruszył w dalszą drogę i dopiero na stacji Dziedzice zawiadomiono władze poczem natychmiast wyruszyła na miejsce wypadku komisja sądowa. Nazwiska tego podwójnego samobójcy nie zdołano narazie ustalić.

Skazanie komunistów na więzienie

Sąd okręgowy w Katowicach rozpatrywał sprawę przeciw 10-ciu komunistów z Romanem Matuszczykiem na czele. Oskarżeni rozwijali działalność komunistyczną na terenie Mikułowa, Łazisk i okolicy. Kierownikiem jaczejki i sekretarzem obwodowym na Górnym Śląsku był Matuszczyk, który komunikował się z ceutralą w Czechosłowacji i przesyłał raporty i zdjęcia fotograficzne z objektów przemysłowych na Śląsku. Jaczejkę zdekonspirował jeden z aresztowanych Paweł Markiel, któremu partja grozi za to śmiercią.

Sąd, po zapoznaniu się ze sprawą i przesłuchaniu świadków, skazał Matuszczyka na półtora roku więzienia, a pozostałych oskarżonych od 6 miesięcy do jednego roku. Wszystkich pozatem sąd skazał na utratę praw obywatelskich i honorowych na 5 lat.

Samobójstwo służącej przy ul. Starowiślnej

Wczoraj koło godz. 5-ej rano wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Starowiślną l. 41, gdzie służąca Rozalja Firecka z nieznanych powodów popełniła samobójstwo przez wypicie pewnej ilości kwasu solnego.

W stanie ciężkim przewieziono ją do Ubezpieczalni Społecznej, gdzie zmarła.

Samobójczy skok z 4-go piętra z powodu zawiedzionej miłości

Przy ul. Żytniej 22 w Warszawie, wczoraj przed południem, z okna IV-go piętra klatki schodowej, wyskoczył i upadł na bruk podwórza, nieznany nikomu mężczyzna. Lekarz pogotowia stwierdził wstrząśnienie mózgu.

Przy desperacie znaleziono dowód osobisty ua nazwisko 29-letniego Władysława Zagdańskiego (Targowa 64), inkasenta. Przy spluwaczce na klatce schodowej IV-go piętra znaleziono podarty list. Po złożeniu podartych części, okazało się, że autorką listu była jakaś znajoma Zagdańskiego, mieszkanka wsi Przysucha (pow. radomskiego). Z treści listu wynikało, że znajoma Z. wyszła zamąż za innego młodzieńca.

Prawdopodobnie Zagdański, zrozpaczony zawodem miłosnym postanowił popełnić samobójstwo. — Po udzieleniu pomocy, desperata w stanie ciężkim przewiozło pogotowie do szpitala na Czystem.

Dyrektorka szkoły skazana na 8 miesięcy za bicie dzieci

W szkole koedukacyjnej Marji Kowalskiej w Radomiu, działy się dość dziwne rzeczy. Rodzice niezadowoleni ze złego traktowania młodzieży, zaczęli odbierać dzieci w środku roku szkolnego. W odpowiedzi na co p. Kowalska wystąpiła z roszczeniami, żądając zapłacenia wpisowego za cały rok z góry.

Miało to ten skutek, że do prokuratury posypały się skargi na przełożoną, przyczem wyszło na jaw, że dzieci były bite i używane do posług. W wyniku śledztwa, p. Kowalską pociągnięto do odpowiedzialności karnej, a sąd grodzki skazał ją na 8 miesięcy aresztu.

Odroczenie procesu Grifflów

Toczący się od 3 dni proces Grifflów w Stanisławowie został odroczony na czas nieograniczony.

Większość wniosków obrony i prokuratora zostały dopuszczone przez Trybunał, przyczem polecił opieczętować lokal w którym znajdują się księgi handlowe firmy Griffel, oraz podjąć cały arsenał weksli Grifflowskich, znajdujących się w posiadaniu N. Meningera.

Obłąkany zamordował dwie osoby

Izba karna w Rybniku rozpatrywała sprawę dwukrotnego mordercy, Odoja ze Szczygłowic.

Odoj zamordował bez powodu mistrza kominiarskiego, Bednarka z Kamienia, oraz swego współlokatora, Kuczarę ze Szczygłowic. Z zeznań rzeczoznawcy lekarzy wynikło, że Odoj jest obłąkany.

Sąd umorzył sprawę, przekazując Odoja do zakładu obłąkanych.

Teatr miejski: „Sezamie otwórz się“

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Więzień na urlopie“
Atlantic „Porwanie“
Apollo „Kobieta szuka miłości“.
Bagatela: „Zanfalam ci...“ i rewja „Start do szczęścia“.
Dom żołnierza „Nie będziesz kortyrzaną“.
Promień: „Serce indjanki“.
Słońce: „Ulica“ i „Nowoczesny robinzon“.
Świt „Koci pazur“.
Sztuka: „Tygrys morderca“.
Uciecha „Nocne życie Bogów“
Wanda: „Świat jest zakochany“.

Radjo

Kraków. G. 6.40 Transm. ze Spały 11.57 Sygnał czasu 12 Hejnał 12.03 Tr z Warsz. i Wilna 15.15 Transm. z Warsz. 15.20 Muzyka z płyt 17 Transm. z Warsz. 18 Odczyt 18.15 Transm. z Poznania 18.40 Chwilka społeczna 19.05 Program na dzień następny 19.15 Koncert 19.50 Transm. z Warsz. 20 Recytacje 22 Wiadomości sportowe 22.10 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66 pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Böhmerwald Henryk Długa 41, dr. Glasner Ignacy Rotockiego 5, dr. Kleczek Stan. Litewska 6, dr. Walewski Stan. Łobzowska 27.

Bójka w Płaszowie

Wczoraj wieczorem w czasie bójki został pobity Rajtar Edward, lat 28 robotnik, zam. przy ul. Lasówki 10 przez Eugeniusza Porwisza, zam. przy ul. Gromadzkiej 52 w Płaszowie.

Bójka powstała na ul. Gromadzkiej, na tle osobistych porachunków. Rajtar doznał kilku ran ciętych na ciele i został przewieziony karetką Pog. Rat. do szpitala św. Łazarza, celem zaopatrzenia ran.

Strajk malarzy i lakierników w Krakowie

Jak się dowiadujewy, onegdaj wybuchł strajk malarzy i lakierników w Krakowie.

Pracownicy tego cechu mieli zawartą umowę jeszcze w roku 1933. Obowiązywała ona jednak tylko tych, którzy byli zrzeszeni w cechach. Aby doprowadzić do powszechności umowy zbiorowej, pracodawcy wymówili umowę, przyczem nie podwyższono ani nie zniżono zarobków. Robotnicy przystąpili do strajku, żądając podwyższenia zarobków o 25 procent.

Zaczadzili się gazem świetlnym przy ul. J. Lea

Wczoraj w nocy wezwano pogotowie ratunkowe do Marjana Kretschmera, portjera i Janiny Malowej, krawcowej, zamieszkałych przy ul. Juljusza Lea 14, w Krakowie, którzy ulegli silnemu zaczadzeniu gazem świetlnym. Gaz wydobywał się z rury gazowej wskutek niedokręcenia kurka. Zaczadzonych przewieziono do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Zbrodniczy lekarz ginekolog wykorzystywał łatwowierność klijentki

W sferach lekarskich Warszawy wywołało wielką sensację rozesłanie listów gończych za znanym ginekologiem, ściganym przez władze sądowo-śledcze za niesamowite zbrodnie.

Lekarz ten, korzystając, że często zwracały się doń młode kobiety, którym zależało na dyskrecji, wyzyskiwał tę sytuację, dopuszczając się zbrodniczych czynów. Jedna z ofiar powiadomiła jednak o tem władze śledcze. Lekarz dowiedziawszy się o wszczęciu dochodzenia zbiegł.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Kraków, ul. Na Gródku 2 — Tel. fon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol“ Kraków Na Gródk 2 Telefon. 173-02